

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednie kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

Dziś: Telesfora P.
Środa: Trzech królów.
Czwartek: Lucjana Męcz.
Piątek: Seweryna Opata.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 11.
Zachód " 4 " 11.
Długość dnia godzin 7 minut 49.
Przybyło " 0 " 11.

Wschód księżycy o godzinie 1 minut 22 w.
Zachód " 4 " 45 r.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.
Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 3° R.

CENA OGŁOSZEŃ.

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

Sobota: Marcjanny P. M.
Niedziela: Agatona P. M.
Poniedziałek: Higinia Pap. M.
Wtorek: Arkadiusza M.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Włastibora, jutro Bojomira.
Nabożeństwa: W kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiej solenna wotywa przed ołtarzem św. Antoniego o 10-ej z rana.—W kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście pierwsze nieszpory, rozpoczynające odpust Trzech królów.
Zgromadzenia: Zwyczajne miesięczne posiedzenie członków zboru kolegium kościelnego ewangelicko-augsburskiego. (Sala posiedzeń kolegium—godzina 5 po południu.)
Teatry: Wielki: jutro „Meluzyna”; — Rozmaitości: jutro „Safanduly”; — Mały jutro „Wojna podczas pokoju”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)
Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Głosy publiczności.

Szanowny redaktorze!

Niemalą niedogodnością dla ludności miejscowej, a mianowicie dla tych, którzy zmuszeni są szukać w sądach wymiaru sprawiedliwości, jest brak tabeli wykazujących szczegółowo, jakie ulice i numery domów do jakiego sądu należą. Wskutek tego zdarza się nieraz, że petenci muszą zwinąć kilka sądów, dopóki nie natrafiają na właściwy, a nawet i same sądy czasami nie umieją wskazać dokładnie, gdzie się udać należy i czy numer podany należy do ich jurysdykcji. Byłoby zatem pożądanym, żeby kto ogłosił drukiem taryfę domów i ulic, wskazującą w osobnych rubrykach cyrkuli, parafje i okręgi sądowe, do których domy rzeczono należą, z wykazem adresów samych sądów, jako też adwokatów, obrońców i komisarzy sądowych. Nawet oddzielnie podany nakład takiego podręcznika mógłby się opłacić, w ogóle jednak takie informacje znajdować się powinny w kalendarzach. Przy sposobności jeszcze jedna uwaga.

Wiadomo, że podług przepisu świadkowie w toku sprawy winni być wydaleny z sali posiedzeń aż do czasu kolejnego ich wezwania. Niestety, w sądach nie ma po większej części pokoju dla świadków, którzy, należąc nieraz do wyższej sfery, zmuszeni są stać w sieni lub w ciemnym przedpokoju różnego rodzaju ludźmi przepelnionym. Z powodu tego braku zdarza się często, że świadkowie niby wydalić się mający z sali, pozostają w niej lub stojąc we drzwiach otwartych są obecni rozprawie. Brak pokoju dla świadków pociąga zatem za sobą wyraźne łamanie przepisu, co w niejednym wypadku dać może ludzimi złą wiary sposobność do zmieniania swych zeznań, stosownie do zasłyszanego przebiegu sprawy.

Pilną i ważną jest także kwestja stałych lokali dla sądów, które obecnie ciągle są przenoszone i mieszczą się nieraz w przeciwnej stronie miasta, w ciasnocie lub na piętrach, dla starców, chorych i kalek niemożliwie wysokich.

Stary jurysta.

*
Szanowny redaktorze!

W nrze 334 Kur. warsz. podane były w rubryce „Wskazówki praktyczne” sposoby usuwania plam ze starych obrazów i ich odnawiania.

Sposoby te w rękach niekompetentnych, a szczególnie przy użyciu szczotki, silnie atakują płótno i wiele szkody niczem niepowetowanej zrzadzają, jeżeli je zastosujemy do obrazów dawnych, dobrych mistrzów, bo piękny obraz czyszcząc, zepsuć bardzo łatwo, ale go wymalować trudno.

Pomijając już okoliczności, że przed rozpoczęciem tej czynności odnawiania żaden z niekompetentnych nie jest w stanie ocenić jak jest malowany obraz i na jakim jest podkładzie czyli gruncie, musimy powiedzieć, że czynniki takie, jak *szare mydło, woda wapienna, soda, potaż, amonjak* i t. p. środki stosowane nieogłędnie i bez doświadczenia, zmyją wprawdzie w części brud z obrazu, ale z nim zabiorą i pewną warstwę zwierzechnych najdelikatniejszych pokładów farby, tak zwanych w technice lasserunków, którymi najznakomitsi mistrze swoje obrazy ostatecznie wy-

kończyli, nadając im żywość barw, plastykę i wszystkie te przymioty, które dziś tak wysoko cenione są przez znawców.

Podpisany, jako specjalista, pracujący od wielu lat w sztuce odnawiania i reparowania obrazów, zauważył nadto, że po większej części uciekają się do sposobów podanych w Kurjerze nietylko prywatni ale i pozłotnicy ram, którzy podejmują się odnawiania ołtarzy wraz z obrazami, handlarze starych płócien i tak zwani zbieracze czyli kolekcjonerzy *sui generis*.

Wiemy o tem, że nietylko laikom nieświadomym techniki malowania, ale mało oględnym i niedoświadczonym restauratorom zdarzyło się nieraz najprzedniejsze dzieło pędzla tak zmyć, że został na niem tylko spodni podkład czyli podmalowanie i zrobić z pięknego płótna pstrą szmatę bez wartości.

Nie przeczę także, iż sposoby podane przez Kurjer, są dosyć rozpowszechnione i że przy ich pomocy nie jeden samouczek, mający pretensję do malowania i restaurowania obrazów, a nawet ramiarz lub lakiernik psuł, psuje i psuć będzie stare malowidła, zdobiące świątynie Pańskie.

Kto niewłaściwem odczyszczeniem zepsuje kawał materji choćby ljońskiej, straci nie wiele, bo takich rzeczy w każdej chwili na lokcie nabyć może za marne pieniądze.

Jakże jednak wyglądać będzie ten, kto zniszczy nie już dzieło Rubensa, Vandyka, Rembrandta lub inne cenne pierwszorzędne, co byłoby zbrodnią wobec sztuki, ale choćby taki, co zmyje płótno trzeciorzędnej wartości, które zostanie niepowetowane straconem, a przytem jego właściciel kilkaset, a choćby i kilkadziesiąt rubli straci.

Ostrzeżenie, które tu podajemy, tembardziej jest potrzebne, że środki takie, im energiczniej działają tem są szkodliwsze.

Wracają one bowiem staremu płótnu na chwilę żywość barw i tym sposobem niefortunnego odnawiacza w błąd wprowadzają.

Jeżeli nam wolno w miejsce tych skomplikowanych recept, postawić dobrą radę, to w imieniu publicznego i własnego dobra wskazujemy wszystkim

Tak przecież nareszcie—po trzydziestu kilku latach poniewierki na wojnach, wśród których zażył też i niewoli, bo raz wpadł był w ręce kozaków, gdzie ci hultaje o mało na pal go nie wbili, a drugi raz blisko dwa lata przejeżdżał w drapieżnych rękach tatarów, którzy swym obyczajem pogańskim nim jak wołem robili—dochrapał się kawałka tłustego chleba, którego też z łaski Boga a dzięki swojej skrętności miał więcej, niżeli go potrzebował dla siebie i dla swoich żołnierzy, a choćby nawet dla gości.

Tam przez polcie słoniny i schaby wędzone, pozawieszane na żerdkach, trudno się było przecisnąć, solówki napełnione mięsem solonem, suszonymi owocami, dzieże z serem, masłem, tytoniem, stały ustawione rotami jakoby wojskowym ordynkiem; jeden kąć zapelniony był chlebem a drugi sucharami, rzecz bardzo pożyteczna, zwłaszcza w zimie, kiedy lody staną i młyny nie miela, albo też, co nie daj Boże, w razie oblężenia.

Toż i w piwnicy okseft gorzalki był zawsze pełny, antałek wina jeden i drugi, które otrzymywał od kupców węgierskich—a miody to już miał wcale przedziwne, bo je sam sycił z wonnych barci leśnych, które bardzo zmyślnie podbierali jego żołnierze ku wielkiemu zmartwieniu niedźwiedzi, i chował bardzo starannie, szkoda tylko że sam je wypijał.

Miodów swoich każdemu zazdrościł, gościowi prędeż postawił gasiorek wina niż miodu; chyba żeby to j. w. książd kantor zjechał na polowanie do niego, to przed nim się chętnie ze swoim miodem pochwalił, bo go też bardzo szanował.

Wiedząc to jego żołnierze, kiedy przez wylom bardzo misternie zrobiony w murze dobrawszy się do lamusu i do piwnicy, dobrze mu polcie słoniny trzebili i wysuszali gorzalkę, miodu nigdy nie dotykali...

Tak imé pan Mleczek, obfitując we wszystko, siedział sobie na swoim bastjonie jak u Boga za drzwiami i powinien był być bardzo szczęśliwym.

A przecież i on miał swoje zgryzoty. Bo najpierw, czytał wprawdzie dobrze przez okulary, a zresztą miał i lupę na wypadek potrzeby, ale jakoś mu wcale nie szło z pisaniem—a tu trzeba było co miesiąc pisać raporty i dodawać do nich rachunki i to jeszcze w dwóch kopijach, bo jedna szła do grodzkiego starosty, do którego jurysdykcji należało karanie opryszków i innych rozmaitych włóczęgów, a druga do samego hetmana.

Pisaniny tedy było dosyć i dawniej, a cóż dopiero od czasu, kiedy pan Dzierzek został starostą a książd Jabłonowski hetmanem, i zaczęli zaprowadzać nowe porządki, a tymczasem wielkie nieporządki zakradły się w administracji krośnieńskiego starostwa.

Mleczek musiał sobie zatem trzymać pisarza, który go bardzo drogo kosztował: pięćdziesiąt złotych na Pannę gromniczną a pięćdziesiąt na św. Michał, taka była umowa, a do tego jeszcze i karmić trzeba było takiego hultaja, który nawet nie umiał szablą robić jak trzeba.

Dawniej, kiedy podstarostą był pan Adam Kitaj-grodzki, człowiek stateczny i pan całą gębą, i lafa płynęła regularnie jak woda to było z czego ponosić tak wielkie ciężary; ale już zaraz po jego śmierci przez jakiś czas żadnego podstarosty nie było i

ABRAHAM KITAJ.

POWIEŚĆ

Z CZASÓW KRÓLA JANA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Tak tedy we wszystkim wiodło się po myśli oberbambardjerowi artylerji królewskiej, bo był to ów doświadczony w swoim rzemiośle i wiedział dobrze, jak trzeba traktować żołnierza, aby mieć z niego pociechę i jak zażywać chłopą, aby był rad żołnierzowi.

Był też sam przytem żołnierzem, któremu się respekt należał, albowiem przeszedłszy z milicji Brodzkiej w służbę królewską, był zaraz na Beresteckiej, gdzie tatarów haniębnie z armat poparzył, był potem we wszystkich dalszych potrzebach, aż pod Zurawnem bardzo znacznego Szejtanowego baszę ze swojej armaty ustrzelił i pana Fredre, który chociaż był przy osobie królewskiej, z własnej fantazji poszedł był w ogień, od śmiertelnej napaści obronił. Za co sam król poklepał go po ramieniu, a pan Fredro go wcale pokochał i przez swoją protekcję mu to wyrobił, że mu dano przydjum tego bastjonu.

posiadaczom zabrudzonych lub zakopconych obrazów, lekkie obmycie gąbką zwilżoną wodą, z bardzo małą ilością mydła białego zwyczajnego; wszelkie zaś inne odświeżania wypada pozostawić doświadczonym specjalistom i sumiennym, umiejącym cenić dzieła mistrzów restauratorom.

Przecież i tak prosty środek, jak woda, stosować trzeba oględnie, bo za mocne moczenie, jeżeli obraz jest popękany, powoduje czasami odpadanie farby, butwienie płótna i tak już latami osłabionego.

Szanujemy dzieła mistrzów, bo nie wiele ich posiadamy!...

Racz przyjąć sz. redaktorze wyraz głębokiego szacunku i poważania.

H. Wl. Guminski.

WIADOMOSCI BIEZACE.

Wkrótce, jak się dowiadują *St. Pet. wiedz.*, mają być wprowadzone nowe uzupełnienia w przepisach o handlu trunkami, a mianowicie zamierzono zmodyfikować instrukcje zarządów gubernjalnych i powiatowych akcyzy. W przepisach, dotyczących propinacej na gruntach rządowych, również zajdą znaczne zmiany.

Po zamknięciu zjazdu przemysłowców hutniczych, przy ministerjum dóbr państwa utworzona została, jak donosi *Now. ur.*, specjalna komisja z przedstawicieli wyżej oznaczonego przemysłu, w celu zredagowania w odpowiedniej formie życzeń wyrażonych na zjeździe. Przedewszystkiem ma być zwróconą uwaga na kwestję ułatwienia przemysłowcom hutniczym korzystania z taniego kredytu. Rezultaty prac komisji przedstawione zostaną p. ministrowi dóbr państwa, który po wydaniu swego wniosku nada im ruch dalszy.

Pojutrze, tj. dnia 6-go b. m., z powodu pierwszego święta według starego stylu, ruch pociągów przekazowych na kolei obwodowej, w kierunku dworca petersburskiego, będzie zawieszony.

Według informacji *Gazety losowań*, prezes banku państwa, p. Zimsen, zwrócił uwagę na anormalne położenie, wytwarzające się ztąd, że istniejąca w Królestwie Polskiem, a pod zwierzchnim zarządem tutejszego kantoru tegoż banku pozostająca loterja klasyczna, w obrębie Cesarstwa nie jest przez prawo dozwolona. Mając to na względzie, prezes banku państwa podniósł projekt albo zupełnego zniesienia loterii, albo też zwiększenia w niej liczby losów do miliona i dozwolenia jej debitu w Cesarstwie. Podobno p. minister skarbu popiera pierwszą z tych dwóch propozycji. Kwestja nateraz jeszcze jest w zawieszaniu, w każdym jednak razie ostateczne jej rozstrzygnięcie ma nastąpić w ciągu kilku tygodni.

W rozkazie p. prezesa banku państwa do Banku polskiego w Warszawie, obejmującym już nowy personel służbowy kantoru warszawskiego banku państwa, jednym z dyrektorów tegoż zatwierdzony został rzeczywisty radca stanu p. Konecnykowski. Oprócz zarządu całego, z wyjątkiem starszego buchaltera i pełniącego obowiązki naczelnika kancelarii, którzy nadal piastować będą swoje urzędy, wszystkie posady pozostały bez zmiany. Na powin-

cji natomiast na wszystkie znaczniejsze posady w filjach Banku Polskiego mianowani zostali urzędnicy przybyli z Cesarstwa.

W magazynach Banku polskiego przy ulicy Nowogrodzkiej z dniem 31-ym grudnia r. z. znajdowało się 48,032 pud. mączki cukrowej. Z powodu małych zaliczeń udzielanych obecnie przez Bank, do wóz produktu tego ustał zupełnie.

Wiadomo, że kanał Starego-Miasta, który ma się budować z początkiem wiosny, należy do robót przedstawiających znaczne trudności techniczne i dlatego wymagał długich studjów i poszukiwań w różnych kierunkach. Ostatecznie zarząd kanalizacji przyszedł do przekonania, że najkorzystniej pod każdym względem będzie przeprowadzić kanał w ulicach Freta, Zakroczymska i połączyć ze starym kanałem, prowadzącym z ulicy Bonifraterskiej, zamiast poprzednio projektowanego wylotu Mostowa, Bolesć, wpadającego wprost do Wisły. Za takim przekształceniem pierwotnego projektu przemawiają rozmaite okoliczności, a między innymi i to, że nowa linja kosztować będzie tylko około 28,000 rs., gdy kosztorys kanału Mostowa-Bolesć dosięgał sumy rs. 34,000. Nadmienić jeszcze należy, że nowa linja łączyłaby się tymczasowo ze starym kanałem prowadzącym od Bonifraterskiej, który znajduje się w dobrym stanie i tak jest położony, że połączenie jego z nowym kanałem nie nastąpi żadnej zgola trudności. Pierwotnie było zamiarem nie budować osobnego kanału przez ulice Mostowa-Bolesć, zamiar ten jednakże musiał być zaniechany, skoro się okazało, że obecny kanał grozi upadkiem, a spodnia jego część jest tak mocno nadwerżona przez silny pęd wody, iż wprowadzenie jeszcze większych ilości wody spowodowałoby niechybnie szybkie jego zawalenie się. Projekt powyższy, przesłany wyższym władzom, uzyska zapewne niezadługo zatwierdzenie, ze względu na mającą się w krótkim czasie rozpocząć budowę.

Z polecenia p. oberpolicmajstra służba niższa policyjna zaopatrzoną będzie w książeczki informacyjne, w których pomieszczane będą adresa wszystkich władz i instytucji, tak rządowych, jak prywatnych, znajdujących się w Warszawie, a które to adresa na żądanie udzielane będą interesowanym.

Z powodu częstych wypadków kradzieży bielizny ze strychów, polecono stróżom domów dawać pilne baczenie, aby drzwi prowadzące na poddasza były dobrze zamykane, a okien strychowych i t. zw. dymników w porze nocnej nigdy nie należy pozostawiać otwartymi.

Członkowie Towarzystwa muzycznego proszeni są o wnoszenie składek za półrocze bieżące, w kancelarji codziennie w godzinach od 11-ej do 1-ej z południa i od 6-ej do 8-ej wieczorem, a to celem uniknięcia wyczekiwania przy wejściu na koncerta.

Gazeta losowań dowiaduje się, że p. I. G. Bloch podał się do dymisji ze stanowiska prezesa tutejszego komitetu giełdowego.

Z teatru i muzyki.

Melomanów w muzyki, srodze strapionych z powodu nieprzybycia Patti do Warszawy, możemy pocie-

zyć wiadomością o pewnym już prawie przyjeździe do naszego miasta innej gwiazdy ze świata muzycznego, która śmiało drogą divę zastąpić im będzie mogła.

Oto zawitać do nas zamierza... Liszt.

Król fortepianu, o ile słyszeliśmy, przybędzie tu w ciągu sezonu zimowego i wystąpi z jednym jedynym koncertem.

Oszną więc lzy płynące jeszcze z oczu niejednego i niejednej, marzących o tem, jak pięknie i z szykiem możnaby odznaczyć się w teatrze na występie rozkapryszonej powodzeniem śpiewaczki.

Konkurs dramatyczny.

Ostateczny termin nadsyłania utworów dramatycznych na konkurs imienia Wojciecha Bogusławskiego upłynął z ostatnim dniem ubiegłego miesiąca.

Nadesłano ogółem 64 utworów.

Szczegółowy spis tytułów nadesłanych prac wraz z godłami autorów, rozpoczęła wczoraj drukować *Gazeta polska*.

Spis ten podany jest w porządku alfabetycznym, według utworów i doprowadzony dotychczas do litery o.

Wzrost.

Liczba członków Towarzystwa zachęty sztuk pięknych wzrosła w r. z. w porównaniu z r. 1884-ym o 600.

Można to uważać za korzystny objaw rozwijającego się zamiłowania do sztuk pięknych.

Olbrzymie organy.

Kilku tutejszych melomanów udało się w tych dniach do Libawy na koncert, który ma być dany w tamtejszym kościele św. Trójcy na nowo-zbudowanych organach.

Olbrzymie te organy, może największe w świecie, posiadają 131 głosów; zbudowane zostały przez organmistrza Grünsberga ze Szczecina.

Barak szpitalny.

Właściciele fabryki fornierów pp. Szokalski i Żarski, zbudowali model baru szpitalnego, letniego i zimowego, który łączy w sobie zalety lekkości i łatwości przenoszenia.

Opis i rysunek tego modelu podaje w najświeższym numerze czasopismo *Zdrowie*.

Nasze cysterny.

Deutsche Medic. Wochenschr. umieszcza artykuł o wodzie polskiej, twierdząc, iż mała jej wartość wywołuje w kraju katary żołądka i choroby raka.

Sprawozdawca upewnia, że w Królestwie pomp jest bardzo mało, zastępują je studnie, pełne nieczystych naleciałości i robactwa.

Wreszcie nadmieniono, że każda studnia ma swego topielca tradycyjnego, którego szczątki zabrzadzają wodę.

Autor artykułu zachęca, aby znalazło się w Niemczech grono kapitalistów, celem oczyszczenia studni polskich, co pod względem finansowym świetny stanowićby mogło interes.

Wieprze besarabskie.

W ostatnich czasach ogromnie się zwiększył do wóz wieprzy z Besarabji do naszego miasta.

Do trzech tysięcy sztuk tego towaru przychodzi

już natenczas musiał Mleczek jeździć do Sanoka a nawet do Krosna i długo kołatać, nim wykołatał jakie kilkaset złotych.

Nuż dopiero od trzech lat beźmała, kiedy starszy syn nieboszczyka Abraham, człowiek młody i przedki a podobno i wichrowaty, został podstarostą na jego miejscu, to lafa całkiem się zatrzymała, właśnie jak gdyby rzeka zamarzała.

Kiedy się Mleczek dowiedział, że nowy podstarosta zjechał do Komańczy, to nie czekając zaraz pojechał do niego, ale już go tam nie zastał. Jego ludzie mu powiedzieli, że spadł tak jak piorun, zabrał z kasy pieniądze, pobrał konie co lepsze i trochę parobków i zniknął.

Była wieść o nim, że do Balogrodu pojechał, ażeby obejrzeć majątek swojego brata. Mleczek tedy w też pędy do Balogrodu pośpieszył, podstarosta tam jeszcze był, ale go nawet weale nie przyjął, tylko mu kazal powiedzieć, że za parę dni sam zjedzie do Cisny, aby bastjon zlustrować.

Oberbombardjer bardzo zgryziony, z niczem powrócił, ale się z balogrodzkim burgrabią tak namówił, ażeby dniem przedtem mógł być uprzedzony przez gońca, kiedyby podstarosta miał do Cisny wyjeżdżać.

A kiedy goniec przybiegł z północy, Mleczek już o świcie ubrał się w nowy mundur, przypiął błyszczącą szablę do boku, łuk z kołczanem przewiesił przez plecy, ażeby to przecie pokazać, że jest starym żołnierzem, wsiadł na swego wilczatego szlapaka, wziął wszystkich sześciu dragonów ze sobą i wyjechał ku Habkowcom na spotkanie podstarosty.

Robił biedak co mógł, ażeby się swemu komendantowi przypodobać, bo mu o lafę chodziło.

Jakoż istotnie na czas przed południem podstarosta nadjechał, konno i zbrojno, otoczony całą zgrają czy-to slug, czy przyjaciół, i weale przystojnie wyglądał; ale z Mleczka się tylko naśmiał do syta, mówiąc do swych achatesów:

— Otóż-to taki komendant stancji! a to chyba baby straszyć takim żołnierzem. Jeszcze i łuk sobie przypiął do grzbietu, myślałem zrazu, że jaki poczet tatarów na mnie tu zasiadł!

A jego achatesowie jeszcze mu wtórowali, że mu się aż serce ścisnęło, ale milczał, bo mu o lafę chodziło. Zaczem podstarosta obejrzał bastjon i znowu sobie podrwiwał, mówiąc:

— To z takiej budy chcą się bronić od napadów węgierskich. Gdybym ja na tę budę spadł z Bieszczadu, to jenobym nogą ją kopnął, aby się w proch przewróciła.

Lecz zsiadłszy z konia, budę tę weale sumiennie zlustrował, a zwłaszcza lamus i piwnicę, bo kazał sobie dać jeść i pić, dla siebie i dla swojej czeredy, a ci zdrajcy, jak się do tej lustracji zabrali, tak mu owe słoniny i mięsa solone haniebnie przemócili, okseftu z gorzałką dobrze nadpoczęli i półtora antalka wina także przelknęli. Szczęście, że się miodu jakoś nie domacali, bo byłby im pewnie jeszcze lepiej smakował niżeli wino, zwłaszcza po mięsach solonych.

Natomiast wszakże, kiedy na wierzchu bastjonu pod owym dachem do tej biesiady zasiadli, a już cokolwiek podpiłi, to kazali sobie zawołać cyganów,

aby im przygrywali, a puszkarze musieli bić z armat, że aż się cała wieś zbiegła u podnóża bastjonu. Zgola gdyby jaki herszt zbójców węgierskich albo i swoich, którzy się często pojawiali w tych górach, był zdobył ten bastjon, to byłby w nim lepiej nie gospodarował, jak ten podstarosta.

Ale Mleczek, chociaż mu się trzęsły wnętrzności na widok takiego pustoszenia jego majątku, już się im nie sprzeciwił, jeszcze i sam napił się z nimi, lecz przeto o swojej lafie nie zapomniał.

Toż kiedy już przy świetle księżycy, ścisnął go za kolano i zaczął mówić o lafie, będąc pewnym, że młodziak, jako to każdy człowiek jest dobrej myśli po sowitych kieliszkach, da się łatwo uprosić i każę jemu wypłacić całą lafę zaległą.

Ale podstarosta, jak widać, innego był animuszu niż drudzy, bo i dokończyć mu nie dał, rozśmiawszy się głośno i wołając do niego:

— Jeszczeby mi tego brakowało, żebym takiego starego dziada z sajdakiem i łukiem miał sustentować moimi pieniędzmi! Dzieje się tobie i tak bardzo dobrze, jakom to widział po twoim lamusie, chociaż odkąd tu siedzisz jeszcześ ani jednego węgria nie ubił. Bądź zatem zdrow i chwal Pana Boga, jeżeli cię ztąd nie wyrzucę.

Zaczem zniknęło to tałałajstwo jak widmo— a Mleczek tylko załamał ręce nad ruinami swego lamusu i swojej piwnicy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dziennie, a odznacza się tuczością i obfitością sadła.

Cały transport, który przedtem kierował się za granicę austriacką, w stronę Czerniowic, zwrócił się obecnie na Warszawę.

Przyczyną tego zamknięcia granicy z tej strony.

= Główna wygrana.

Ostatnia główna wygrana piątej klasy loterii klasycznej, która jak wiadomo wyszła w Gombinie, obdarzyła na ten raz ludzi, prawdziwie potrzebnych.

Czwierć losu wygrali F. i G., dwaj czeladnicy młynarscy ze wsi Sanniki; druga ćwierć losu wygrał rządcą we wsi Słomkowie; trzecią p. K., do wspólni z jednym z urzędników Banku polskiego w Warszawie i ostatnią nareszcie wygrało pięć rodzin żydowskich z Gombina i okolicy.

= Złośliwe podarunki.

W dniu wczorajszym, panna * i pan X., którzy pojutrze mają się połączyć związkiem małżeńskim, otrzymali od osoby nieznaną, przez posłańca, książki, na których nieznanym charakterem skreślono: „podarunek ślubny”.

W samym prezencie, lubo pochodzącym od kogoś nieznanego, nie ma oryginalnego, gdyby nie tytuły książek.

Panna * otrzymała „Raj utracony” Milona, a pan X. „Piekło” Dantego.

W doborze tym można się domyślać złośliwej intencji ofiarującego.

= Skutki zmiany nazwiska.

P. K., urzędnik kolejowy, wystydzać się widocznie własnego króciutkiego nazwiska, od lat kilku pozostawia dodawać końcówkę „ski”.

Z biegiem czasu nazwisko w stanie zmienionym zostało wciągnięte do akt osobistych p. K.

Przed miesiącem p. K. dowiaduje się o śmierci bezdzietnego a bogatego stryja, który znaczną część majątku zapisał swemu bratankowi.

Spadkobierca przedstawił swoje legitymacje, ale te były wydane na nowe nazwisko i dlatego na nie się nie przydały.

Ostatecznie p. K. zmuszony był udowodnić samowolną zmianę nazwiska, oraz wyrobić nowe dowody, co zabrało sporo czasu i pieniędzy.

Dzięki temu jednak powrócił do wzgardzonej a rzeczywistej nazwy...

= Zamiana skrzypiec.

Pan L., warszawianin, posiadając drogie skrzypce, wymagające naprawy, wysłał takowe do jednego z fabrykantów drezdeńskich.

Po upływie sześciu tygodni, nadeszła pocztą przesyłka, w której p. L. znalazł wprawdzie skrzypce lecz zupełnie odmienne od własnych, a rozumie się znacznie gorsze.

Oburzony wysłał natychmiast list, żądając pierwotnych skrzypiec.

Fabrykant w grzeczny, lecz stanowczy sposób odpowiedział, iż skrzypce są te same, wrzucił zaś niezadowolony p. L., upoważnia tegoż do dochodzenia sądowego.

List ten był ironją, dla braku bowiem świadków, wygranie sprawy byłoby niemożliwym.

Jest to nauką dla tych wszystkich, którzy wolą obdarzać zaufaniem zagranicznych fabrykantów niż swoich.

= Zagadkowy wypadek.

W dniu wczorajszym w domu pod nrem 25-ym na Nowym-Swicie zdarzył się szczególny wypadek.

Stróż miejscowy, Tomasz Komosiński, z żoną Franciszką, po spożyciu obiadu, oboje prawie jednocześnie poczęli objawiać pomieszanie zmysłów.

Obłąd ten zwiększał się i dochodził do furji, tak, iż trzeba było obojga związać.

Wezwany lekarz skonstatował, że powodem obłądki jest przyjęcie jakiejś trucizny, np. szaleju.

Resztki więc obiadu posłano do urzędu lekarskiego dla dokonania analizy.

Energiczna pomoc udzielona Komosińskim daje nadzieję przywrócenia ich do zdrowia.

= Przed zabawą.

W dniu onegdajszym, u państwa K., na Zabkowskiej pod nrem 211, miała się odbyć zabawa tańcująca.

Pani K., zajęta przygotowaniami domowymi, schodząc do piwnicy, potknęła się na nierównym stopniu i spadła z kilkunastu schodów.

Następstwa upadku okazały się fatalne, albowiem pani K. uległa złamaniu nogi i o mur kurytarza piwnicznego, zraniła się niebezpiecznie w prawą skroń.

Nieprzytomną zaniesiono do mieszkania.

W takich warunkach o zabawie nie mogło być mowy, odpraszać zaś gości listownie około godziny 7-ej wieczorem, było już niepodobieństwem.

Postawiono więc przed drzwiami w sieni służącą, która przybywającym musiała szczegółowo opo-

wiadać o zdarzonym wypadku i w imieniu pana K. przepraszać, że nikogo przyjąć nie może.

= Kradzież z karety.

Nocy wczorajszej stangret wynajętej karety, Jan Brodziński, oczekując na państwa T. w Alejach Ujazdowskich, zdrzemnął się na koźle i został zbudzony wołaniem:

— Jedź na Grzybowską!

Brodziński machinalnie usłuchał i ciągle rozespany pojechał na Grzybowską.

Kiedy jednak zbliżał się prawie do okopów, zdziwiony, że go nie wstrzymują, sam przystanął i zajął do wnętrza karety.

Tu jednak nikogo nie było.

Okazało się, że Brodziński padł ofiarą jakiegoś zuchwałego rzezimieszka i po części własnego nierozgarnięcia.

Złodziej skradł z karety poduszki i futro pani T., zamieszkałej pod nrem 3-im na Ordynackiej.

Futro to było zastawione pod nadzorem stangreta, który się tak pięknie z polecenia wywiązał.

= Drugi raz okradziony.

Przed kilku dniami donosiliśmy o okradzeniu kupca W. Neumana, któremu w przejeździe tramwajem, wyciągnięto pugilares zawierający dwa weksle i kilkadziesiąt rubli gotowizną.

Neuman w dniu wczorajszym, na tej samej linii między Grzybowem a Nalewkami, również w tramwaju został okradziony.

W chwili, gdy stojąc na platformie płacił należność za kurs, ktoś go silnie potrącił.

Niebawem Neuman spostrzegł brak pugilaresu, dopiero wczoraj kupionego, w którym się znajdowało 140 rs. w banknotach i list likwidacyjny na 100 rs.

= Kradzieże.

Z mieszkania S. Aronwalda pod nrem 18-ym na Marjensztadzie skradziono garderobę wartości 10 rs.—Na Wróblej Andrzej Mendelewski upadł pijany, a złodzieje zabrali mu portmonetkę z kilkunastu rublami oraz zegarek.

= Przy pracy.

W dniu wczorajszym w fabryce przetworów chemicznych na Solcu pod nrem 59-ym, robotnik Józef Ostrowski, przez własną nieostrożność wpadł w kocioł napełniony amoniakiem siarczanym.

Ostrowski poniósł ciężkie poparzenia i w stanie bezprzytomnym został odwieziony do szpitala św. Rocha.

= Dzieciobójstwo.

Nie ma dnia prawie, aby gdzieś nie podrzucono niemowlęcia z oznakami gwałtownej śmierci.

I wczoraj w ustępie domu pod nrem 30-ym na Długiej znaleziono zwłoki nowonarodzonego niemowlęcia, które zabezpieczono, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na Żytniej Marja Sieczkowa, żona podoficera, skutkiem poślizgnięcia się upadła i złamała nogę oraz dotkliwie zraniła się w głowę.

Odwieziono ją do szpitala ewangelickiego.

= Zasypany śnieżem.

Drogą telegraficzną otrzymujemy wiadomość o znacznych śniegach spadłych w Rosji.

Zasypany śnieżem tamują prawidłowy ruch na kolei moskiewsko-brzeskiej i południowo-zachodnich.

Pociągi towarowe w niektórych miejscowościach zupełnie nie kursują lub też z dwoma parochodami.

Pociągi osobowe przybywają do Brześcia litewskiego ze znacznym opóźnieniem.

W dniu wczorajszym dla tychże przyczyn pociąg związkowy pocztowy kolei terespolskiej, krzyżujący się w Brześciu z pociągami kolei moskiewsko-brzeskiej i południowo-zachodnich, przybył opóźniony na Pragę o całą godzinę.

= Śniegi.

Tylko Warszawa i jej okolice użalają się na brak śniegu.

Na całym Wołyniu, Podolu i Ukrainie spadły obfite śniegi i jest doskonała sanna.

Nemrodzi miejscowi urządzają kilka większych polowań.

= Na gwiazdkę.

Ordynacja zamojska piękny dar ofiarowała dzierzawcom swym na gwiazdkę.

Jak donoszą Słowo, zarząd ordynacji hr. Zamojskich, wszystkim dzierzawcom płacącym więcej aniżeli trzy ruble z morga czynszu rocznie, zmniejszył opłatę o 25%.

Dzierzawcy o postanowieniu tem powiadomieni zostali w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia.

= Z Płocka.

Pewna liczba członków stowarzyszenia spożywczego „Zgoda” w Płocku, wystąpiła na ogólnym zebraniu w d. 30-ym z. m. odbytem, z wnioskiem, aby sklep stowarzyszenia tego sprzedać i czynności handlowe zwinąć.

Wniosek ten motywowany był ogólnym zastojem handlowym, nie dającym przewidzieć możności osiągnięcia należytych ze sprzedaży towarów zysków.

Większością głosów jednak postanowiono nie przerywać nadal pożytecznej dla ogółu działalności handlowej „Zgody” i sklep utrzymać.

Ta wytrwałość tembardziej jest godną pochwały, że obecnie stowarzyszenia spożywcze w kraju zamierzają na drodze współdziałania przychodzić sobie wzajemnie w pomoc.

= Grzmoty i pioruny.

Z okolic Sieradza donoszą nam, że przed kilku dniami po mroźnej nocy prawie nagle ocieplilo się, przyczem zaczął padać grad.

W parę godzin później przy silnym wietrze lunął obfity deszcz, podczas którego dały się słyszeć grzmoty i ujrano błyskawice.

Wśród tego niezwykłego przewrotu atmosferycznego, kilkakrotnie usłyszano uderzenie piorunu, z których jeden, we wsi Baczki, zapalił stodoły.

Cała ta burza trwała przeszło godzinę, ku niemiłemu zdziwieniu całej okolicy, gdzie najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego zjawiska.

= Wypadek na polowaniu.

W dniu 23-im z. m., dwaj mieszkańcy Kielec, Władysław Spatowski i Józef Komar, będąc na polowaniu we wsi Bolechowie, zbliżywszy się do siebie, zapalali papierosy, podczas czego Komar zawadziwszy o kurek nabitej broni spowodował wystrzał.

Ugodzony w piersi Spatowski na miejscu padł trupem.

= Pożary na prowincji.

W dniu 24-ym z. m., we wsi Czuchów, w powiecie konstantynowskim, spłonął młyn ubezpieczony na sumę rs. 3000.

W płomieniach zginęło wiele ruchomości nieasekrowanych, wartujących 500 rs.

Dni 23-go z. m., w pow. płockim na folwarku Gaj, należącem do p. Dąbrowskiego, wynikł z niewiadomej przyczyny pożar, którego pastwą stały się budynki gospodarskie, zboże wartujące około 5000 rs., oraz zapasy okowity i inne przedmioty wartości również 5000 rs.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Przyrząd na ślizgawice.

Zgadamy się najchętniej z naszym „ostrożnym prenumeratorem”, że wynalezienie przyrządu, za pomocą którego możnaby podczas ślizgawicy przebyć ulicę Świętokrzyską na przestrzeni od Nowego-Światu do placu Wareckiego i nie wywinąć ani jednego koźła, należałoby do wskazówek najpraktyczniejszych! Przyznajemy także bezskuteczność podszew, czy to kauczukowych, czy to filcowych, tembardziej jeśli są już wytarte i miały czas obmarznąć lub podbić się śniegiem. Czy natomiast coś poradzimy? Nic zgola, jeśli pytanie tyczy się specjalnie lewego chodnika Świętokrzyskiej i jeżeli chodnik ten od czasu wyjazdu piszącego nie został uregulowany. Piszący ma po nim pamiętkę, a wkraczanie w granicę rzeczy nieprawdopodobnych nie jest jego zadaniem. Jeśli tylko nie chodzi o maszerowanie po ukośnie położonej, kamiennej płycie, wyszlifowanej butami, obmarznętej i przypruszonej śniegiem, służymy. Kupić funt zwyczajnej żywy, roztopić ją w glinianem naczyniu na umiarkowanym ogniu, dorzucić garść soli i starannie przemieszać. W tej mieszance, zanim ostygnie, zanurzać na przestrzeni kilku cali środek sześciu kawałków sznurka, mocno splecionego, grubości małego palca. Dobrze namoczyć, wydobyc i pozostawić w spokoju do stwardnienia. Sposób zastosowania łatwo odgadnąć. Nie wychodzi się na ślizgawicę nie mając owych sznurków w kieszeni. Robi się z każdego z nich pętlicę i wkłada po trzy na każdą nogę. Część sznurka, oblepiona żywicą, przychodzi pod podszew, końce zaś zawiązuje się na wierzchu. Pętlice zawiązuje się w równych odstępach, w miarę podnoszenia się stopy. Najmniejsza zachodzi na palce, największa na przygubie. Połączyć je z wierzchu idącym sznurkiem i takowy ściągnąć na cholewie. Świętokrzyską, jeśli nie zreperowana, radzimy w każdym razie omijać.

— Złożono w redakcji Kurjera warszawskiego:

— Art. nad.—Przy niniejszem mam zaszczyt przesłać na książkę dla niezamożnych uczniów pozostawioną do mej dyspozycji resztę z rachunków: od W. Jana Czarkowskiego z Białogrodka kop. 40, od ks. Jodyczura z Maurucia kop. 35. A. J. Wiśniakowski.

— Pudełko cukierków (z cukierni Salisa) przysłane za pośrednictwem stróżki w niedzielę, o godzinie 4-ej, na ul. Dziką do domu nr 4, jako od nieznanego osoby, składam na instytut moralnie zaniebanych dzieci z dotychczasem rs. 1.

NEKROLOGJA.

† W dniu 27-ym grudnia 1885 r., po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, zasnął snem wiecznym ś. p. Józef Augustynowicz, przeżywszy lat 33, we wsi Grabowie, gubernji łomżyńskiej, gdzie było stałe jego przy rodzinie zamieszkanie. Pochowanie zwłok po odbytem nabożeństwie nastąpiło na miejscowym cmentarzu, wobec drzybyłych z Warszawy sióstr, krewnych i przyjaciół.

Liczny zjazd okolicznych obywateli oraz wieniec złożony na trumnie od ofejalistów i włościan, były wymownym dowodem, że ś. p. Józef niezwykłą dobrocią serca i uprzejmością potrafił wszędzie zaskarżyć sobie życzliwość i przywiązanie.

Pokój jego duszy!

Zmarły był jedynym synem ś. p. Józefa Augustynowicza, radcy prawnego w b. komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych.

